
MŁODY GEOGRAF
Mano N:1
Rys. W. WALCZAK. VB

MŁODY GEOGRAF

ILUSTROWANE WYDAWNICTWO KOŁA KRAJOZNAWCZEGO IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Zeszyt 10. Marzec 1934.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.

REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.

Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

Z REGJONU JASIELSKIEGO.

Położenie Jasła.

Jasło leży w środku kotliny ciągnącej się pomiędzy Karpatami a Podkarpaciem w kierunku równoleżnikowym. Obniżenie to jest pochodzenia zapadliskowego zasypane osadami rzek dyluwjalnych, które pozostawiły do dziś widoczne terasy nadrzeczne. W niektórych miejscach szerokość kotliny dochodzi do 16 km, największa zaś długość wynosi około 80 km. Nie jest to równina, lecz okolica pagórkowata obniżająca się na północ, przedewszystkiem w kierunku spływu dzisiejszych rzek, poorana obecnie dolinami utworzonemi już w czasach aluwjalnych. Są to tak zwane **doły jasielsko-krośnieńsko-sanockie.**

Na południu kotlina otoczona jest wałami górskiemi Beskidu Niskiego i Bieszczadów Zachodnich, zwanych tutaj Magórami lub Bukowicami. Największe obniżenie Karpat następuje właśnie tutaj w postaci przełęczy Dukielskiej 502 m nad poziom morza, której krajobraz jest bardziej pagórkowaty i wyżynny, aniżeli górzysty. Inne przełęcze też są niewysokie i bardzo dogodne do przeprawy poprzez łańcuch Karpat, jak np. 592 m pod Grabem, Beskidek 559 m i na wschód od Dukli Beskid 685 m. Same grzbiety Karpat są tutaj ogromnie obniżone i nigdzie nie dochodzą do 1000 m nad poziom morza.

Na północ poprzez Podkarpacie przejścia z kotliny Jasielskiej są również łatwe. Wyrobiły je rzeki Wisłoka, Wisłok i San, tworząc głębokie i malownicze przełomy, doskonale nadające się do wybudowania tędy kolei i gościńców. Ażeby z kotliny wydostać się na zachód, należy przejść płaską wyżynę, dochodzącą w najwyższym punkcie między Stróżami a Zagórzanami do 350 m (wykorzystała kolej). Idąc na wschód trzeba przejść wąski przesmyk między poszczególnemi grzbietami Bieszczadów, którędy dziś biegnie kolej ze Sanoka do Chyrowa (dział wodny między Sanem a Strwiążem pod Ustrzykami Dolnemi).

Jasło leży na przecięciu się dróg wodnych, drogowych i kolejowych, prawie w najniższem miejscu całej kotliny (233 m), w miejscu znakomicie

przeznaczonem przez samą przyrodę na większe środowisko ludzkie. Właśnie tędy biegnie oś geologicznego zapadliska o kierunku południkowym. Mało jeszcze zwrócili na to uwagę nasi geologowie, że oś Dukla—Jasło—Brzostek—Pilzno pokrywa się w dalszym ciągu na północ z osią tektoniczną Sandomierz—Puławy (ważna linja uskokowa, oddzielająca warstwy paleozoiczne od mezozoicznych, wyżynę Małopolską od Lubelskiej). I jak tam popłynęła przełomem Wisła, tak tutaj Wisłoka przebiła się poprzez kredowe piaskowce pomiędzy Liwoczem a grzbietem Jasielskim (Golesz—Przybówka).

Jasło leży u zbiegu trzech rzek: Wisłoki, Ropy i Jasiołki. Czy jest jeszcze jakie miasto w Polsce o tak niezwykłem położeniu wśród wideł trzech rzek? Chyba jeden Stanisławów, który znakomicie umiał wyzyskać to swoje położenie i rozrósł się kosztem starego Halicza tylko dzięki panowaniu na przecięciu się dróg.

Dlaczego nie rozwinęło się Jasło?

Fatalna polityka komunikacyjna za rządów austrjackich przeprowadziła kolej z Jasła do Rzeszowa, a nie do Dębicy lub Pilzna (doliną Wisłoka, a nie doliną Wisłoki) i to była jedna z przyczyn odcięcia kotliny Jasielskiej od ośrodka Tarnów i Kraków i od wypadu na nizinę tam, gdzie był dalszy bieg komunikacyjny na północ (jak płyną rzeki) a więc Dębica—Tarnobrzeg; podczas kiedy z Rzeszowa na północ nie biegnie żadna linja kolejowa. Przeprowadzenie toru poprzez Strzyżów nie uratowało to miasteczko od upadku, który ostatecznie nastąpił obecnie przez zwinięcie różnych urzędów, a przedewszystkiem starostwa, wskutek czego zlikwidować należało ośrodek władz powiatowych tam, gdzie sztucznie jeszcze za czasów austrjackich nic się nie dało rozwinąć.

Wskutek zaś odcięcia Jasła od prawdziwego wypadu na północ cała komunikacja w kotlinie ucierpiała, albowiem odsunęły się od Krakowa takie ośrodki przemysłowe, jak Krosno i Sanok, też upadające przez skierowanie dróg ku wschodowi — do Lwowa. Wskutek tego cała Łemkowszczyzna ciąży nie na zachód i nie na północ, ale na wschód.

Jasło leży na terasie dyluwjalnej, wysokiej na 4—6 m ponad korytem Jasiołki. Przeciwległe terasy, na których rozsiadły się Kaczorowy, Bryły i inne wsie, są identyczne co do swego składu osadowego i należą do tego samego okresu powstania poprzez karpackie rzeki dyluwjalne. Tak jak rzeki zbiegają się tutaj w jednym punkcie, również gościńce i dawne szlaki handlowe zbiegły się tutaj z czterech stron świata, tworząc ważny węzeł drogowy: na zachód gościniec biegnie poprzez starożytny, obronny Biecz do Gorlic i Nowego Sącza, na wschód u stóp silnej ongiś twierdzy Krosna i obu Kamieńców poprzez Sanok do Chyrowa i Sambora, na południe na Węgry przez Duklę i na północ przez Brzostek do Tarnowa lub Dębicy. Już sama przyroda zorganizowała tutaj taką sieć dróg handlowych. Nic dziwnego, że historja stale nam mówi o wielkich przemarszach tędy wojsk, o walnych rozprawach i krwawych walkach nawet wtedy, kiedy w całej Polsce był pokój i rozkwitało życie. Bo oto na trakt handlowy napadali

zbójcy i różne watahy nawpół wojskowe, a bardzo często zbuntowane żołdactwo z Węgier przybywało tutaj na rabunek. Zbyt wielki to był kąsek i zbyt duże łupy na karawanach kupieckich zdobyte, aby się o nie nie pokusić. W niewielkich zameczkach, ukrytych w lasach wśród wzgórz siedzieli rycerze-rabusie i rzucali się na obcych kupców, kiedy tylko czujne oko wojsk Rzpltej Polskiej przymknęło się na chwilę. Szczególniej ludność Żmigrodu dała się we znaki handlowi Polski z Węgrami. Całe oddziały uzbrojonych zbójców rzucały się na wozy wiozące drogocenne tkaniny, jedwabie, makaty, szaty, zbroje, meble, złotnicze wyroby, słodycze i wina południowe.

Najwięcej jednak przyczynił się do zniszczenia Jasła i okolicy Rakoczy, bo popalił miasta i wsie, złupił i zburzył wiele zamków, które od tego czasu już się nie dźwignęły z upadku i do dziś świecą swemi ruinami w kilku miejscowościach. A ileż takich warowni zniszczało do tego stopnia, że dzisiaj śladu nie pozostało?

Kotlina Jasielska zawsze była gęsto zaludniona. Ściągali tu ludzie dla żyznej i tłustej ziemi (napływowe gliny i iły rzeczne), a także dla przemysłu, który tutaj się rozwinął. Przedewszystkiem przemysł drzewny, tkacki i ceramiczny. Całe wsie pracowały w tym kierunku z pokolenia na pokolenie, aż przeszło to w tradycję. Dzisiaj ten przemysł domowy jest w zaniku i jeżeli go nie poprzemy, upadnie zupełnie. Wspomnę choćby o garncarstwie w Kołaczycach, płótnie i meblarstwie w Korczynie, wyrobie ornatów w Krośnie. Dawniej rozwinięte tu było również ślusarstwo, a i dziś spotkać można znakomitych ślusarzy w tych stronach. Płótno korczyńskie niczem nie ustępuje fabrycznemu, a nawet trwałością je przewyższa (z 500 tkaczy w Korczynie dziś zaledwie kilku umie układać wzory płócienne). Ceramika kołaczycka może konkurować z najlepszemi gatunkami wyrobów tego rodzaju, dzięki grubym pokładom świetnej glinki ogniotrwałej nad Wisłoką. Najpiękniejsze szaty liturgiczne pokazywane dziś po skarbcach różnych kościołów w Polsce, to dawne prace z Krosna.

W nowszych czasach rozwinął się przemysł naftowy, ale Jasło nie ma do niego szczęścia. Rafinerję nafty zbudowano w Niegłowicach raczej, a nie w Jaśle. Szyby naftowe wierci się pod Jasłem tam, gdzie o naftę jest trudniej niż w sąsiedztwie, bo właśnie tędy przechodzi dyzlokacja tektoniczna i warstwy naftonośne leżą zbyt głęboko, albo całkiem się urywają. Kto jednak spojrzy na mapę szybów naftowych kotliny Jasielskiej, ten zauważy, że ciągną się one rzędami z zachodu na wschód. Niektóre rzędy podchodzą już bardzo blisko Jasła, np. w Roztokach. Otóż należy badać wnętrze ziemi w przedłużeniach tych rzędów, np. od Harklowej poprzez Osobnicę na Dębowiec, oraz z Lipinek na Dzielec. Ale nietylko przemysł naftowy może wzbogacić tutejszą okolicę.

Wyrób wędlin może zupełnie śmiało liczyć na powodzenie nie tylko w Krakowie, gdzie konkurują z miejscowym znakomitym towarem, albo w Sosnowcu, gdzie rynek zbytu rozszerzył się obecnie, zwłaszcza dla kiełbas dębowieckich, ale nawet w innych ośrodkach Polski, czy wreszcie i zagra-

nicą. Wiedeń kupuje wędliny krakowskie całemi wagonami; dlaczegoby także nie jasielskie? Dziwna rzecz, jak mało ludzie orjentują się w kwestjach handlowych i gospodarczych! Słyszałem, że Jasło wyrabia jakieś świeczki, bardzo tanie. Dlaczego świeczka jasielska ma być gorsza od krakowskiej? A tymczasem eksport świec z Jasła jakoś nie idzie!

Jeszcze słów parę o samem mieście.

W ostatnich latach widać tendencję, że miasto buduje się w stronę wsi Kowalowy i wzdłuż gościńca ku rafinerji. Taki rozwój idzie w kierunku osi całej kotliny. Jeżeli można przypuszczać, powstanie tu i tam dzielnica willowa o wielu skwerach i ogrodach warzywnych, sadach i alejach.

Położenie Jasła musi być wyzyskane! Miasto rozwinie się, tylko trzeba na to umiejętnej i zorganizowanej gospodarki. Już i tak Jasło możemy zaliczyć do naczystszych miasteczek na całem Podkarpaciu od Żywca aż po Kuty nad Czeremoszem. Szukajmy takich parków, jaki ma Jasło w innych miastach Podkarpacia! Posiadają tylko Nowy Sącz i Wadowice. Na tem koniec! A jeżeli chodzi o Polskę, to które dziesięciotysięczne miasteczko posiada taki park? Piękniejsze położenie parku posiada jedynie Trembowla.

Czego jeszcze potrzebuje Jasło? Oczywiście wielu rzeczy, jak każda polska miejscowość. Lecz największe braki, to brak łaźni miejskiej i łazienek rzecznych, bruków na peryferjach miasta, zły dostęp do stacji, złe autobusy i także złe linje autobusowe, zamały ogród zabawowy na Gądkach, za słabe oświetlenie ulic, nieuregulowany dostęp do klasztoru PP. Wizytek, odcięta szosa do Żółkowa, dostęp do stadjonu, brak mostu na Ropie do Jareniówki, regulacja ulic i placów, lepsza droga do Folusza, gdzie należy koniecznie zorganizować letnisko i miejsce odpoczynkowe (miasto może mieć wielkie dochody przez ściągnięcie wycieczek, turystów i letników i t. d.). A wreszcie kult kwiatów i drzew owocowych, ochrona zabytków przeszłości i przyrody.

Józef Staśko.

Zarys monografji wsi Osobnica.

Wieś Osobnica leży w powiecie jasielskim, 7 km od Jasła na wyżynie podkarpackiej 230 m ponad poziom morza. Typ wsi ulicówka. Kształt wsi prostokątny. Ciągnie się ona od północy na południe 7 km wzdłuż drogi, a szeroka jest na 5 km. W środku wsi na wzniesieniu stoi kościół wybudowany w r. 1906 w stylu gotycko-nadwiślańskim, projektowany przez prof. architekta Teodora Talowskiego z Krakowa, a wystawiony staraniem ks. prałata Jana Kłosa, tamtejszego proboszcza. Przy wejściu jest wieża wysoka na 55 m, na szczycie której znajduje się gromochron. Podczas wojny światowej służyła ona za punkt obserwacyjny rosyjski i 5 maja 1915 r. została poważnie uszkodzona od granatów niemieckich. Kościół i plebanja również w tym czasie wiele ucierpiały, co po odwrocie wojsk niestrudzony

ks. prałat J. Kłos do pierwotnego stanu doprowadził. Obok kościoła stoi murowana plebanja, wystawiona również przez tego księdza. Przez środek wsi płynie potok Bednarka, dopływ rzeki Ropy. Wieś posiada 550 domów. Domy położone są po obydwu stronach potoku, tworząc dwa szeregi, ciągnące się środkiem wsi. Prócz tego znajduje się pewna część domów, położonych na polach, przez to tej części wsi, na której się znajdują, nadają pewną odrębną nazwę jak: Łęgi, Imielna, Wysłanka, Wiśniówki i Olszyny. Każda z tych części wsi posiada po kilka domów. Ogólna liczba mieszkańców wynosi 2.875.

We wsi chaty są drewniane, z wyjątkiem 5-ciu murowanych. Chaty są prostokątne, podzielone sienią na dwie części t. j. na komorę i stajnię od strony zachodniej i izbę lub dwie od strony wschodniej (domy stoją w kierunku wschodnim). Chaty stare są kryte słomą i jednoizbowe, nowe zaś budowane w czasie i po wojnie światowej, kryte są dachówką i posiadają dwie izby (pokój i kuchnię — wiele domów jest już z podłogą). W podwórzu w niewielkiej odległości od domu znajduje się stodoła. Chlewy zaś mieszczą się w stajniach, a u niektórych gospodarzy przybudowane są na zewnątrz. Dookoła domów jest ogród warzywny i sad, a na froncie przy wejściu ogródek kwiatowy.

Ludzie są wzrostu średniego, budowy krępej; mężczyźni przeważają blondyni i niebieskoocy. Kobiety mają przeważnie blond włosy, są niebieskookie. Starsza ludność, mężczyźni noszą latem zgrzebne spodnie wpuszczone za cholewy, białe koszule przepasane pasem i spuszczone na wierzch spodni. Na to nawdziewają płótniankę. Za nakrycie głowy używają słomianych kapeluszy z szeroką „kanią" t. j. rondem. Zimą noszą sukienne spodnie wpuszczone za cholewy, koszule jak i w lecie t. j. białe, przepasane pasem, spuszczone na wierzch spodni. Na to zaś nawdziewają ciepłe kamizelki i długie baranie kożuchy. Na głowę nakładają baranie czapki Kobiety latem noszą krótkie, szeroko fałdowane spodnice, takież kaftaniki i lekką chustkę na plecy. Na głowie noszą „czepce". Zimą tak samo, tylko wszystko z ciepłego materjału. Strój młodzieży niewiele różni się od miejskiego.

Ponieważ w czasie osiedlania się wieś Osobnica była odgrodzona wielkiemi lasami od pobliskich osiedli, stąd jej nazwa Osobnica. Powstała ona w czasie napadów tatarskich i dlatego na niektórych domach wymalowane są na drzwiach i kominach półksiężyce. Starzy ludzie używają do dzisiejszego dnia specjalnego narzecza np. idę do lassu (idę do lasu). Brnę przez Repe (brnę przez Ropę). Gotuję grech.

Niektórzy ludzie wierzą w różne zabobony. I tak np. w uroki. Powiadają, że niektórzy ludzie są urokliwi i gdy taki człowiek popatrzy na dru-

giego, ten dostaje szalonego bólu głowy. Sprawiają wtedy uroki. Biorą pół szklanki wody i wrzucają 3 żarzące węgle drzewne. Przy pierwszym mówią „od baby“, przy drugim „od chłopa“, przy trzecim „od cyganów“. To wszystko posypują szczyptą soli i piją tę wodę do trzeciego razu. Resztę tej wody wraz z węglami wylewają na zachodni węgieł domu. Wierzą też w duchy i tych bardzo się boją. Starzy ludzie wierzyli i wierzą w moc djabelską i powiadają sobie, że dawniej, kiedy potrzeba było zemleć zboże na mąkę, to wzywali pomocy djabła specjalnemi zaklęciami. Ten zaś zjawiał się i po wysłuchaniu, co chcą od niego, brał kamień młyński z pobliskiego młyna, ustawiał go na kalenicy domu (t. j. szczycie domu) i tam przeznaczone zboże meł na mąkę.

Gleba przeważa białka. Nazw pól jest dużo jak: Grzędy, Stawiska, Izpy, Pańskie, Pustki, Doły, Granica i Wiźgóry. Te nazwy powstały i tak: Izpy, te pola leżą na wykarczowanej wiklinie. Pańskie należały dawniej do dworu, a dziś są w rękach wieśniaków. Pustki są to dawne nieużytki, które wieśniacy nawozili i teraz uprawiają na nich zboże. Doły, tam gdzie znajdują się te pola, jest grunt falisty. Granica, bo te pola leżą na granicy wsi. Wiźgóry, te pola znajdują się na pagórkach z których roztacza się widok na okoliczne osiedla. Dawniej nazywały się one Widzgóry, ale wieśniacy przerobili tę nazwę na Wiźgóry. Wieśniacy więcej zasiewają żyta niż pszenicy, owsa, jęczmienia. Z morgi rocznie jest żyta 8 m, pszenicy 6 m, jęczmienia 7 m i owsa 5 m.

Wieś ma też kilkunastu rzemieślników i tak: 5 szewców, 7 kowali, 10 stolarzy, 1 zegarmistrza, 2 bednarzy i 2 krawców.

W Osobnicy zachowało się bardzo mało starych zwyczajów przy różnych obrzędach. Przytaczam tu opis wesela, które odbywa się następująco: orszak weselny składa się ze swaszki (starościna), drużby i 10—12 swatów i drużek. W dzień przed ślubem wieczorem jest wesele zapoczątkowane tzw. „odgrywinami“. Do pana młodego przychodzą „swacia“ z muzyką, gdzie na poczęstunek dostają kołacze ze słoniną i kiełbasą i zapijają wódką. Potem muzykanci grają a młodzi swacia tańczą do dwóch godzin. Następnie odwiedzają drużbę, swaszkę i pana młodego, gdzie powtarzają się te same ceremonje. U panny młodej po zabawie zostają muzykanci na nocleg aż do rana. Rano, gdy poschodzą się swacia do panny młodej, jadą razem z muzyką po swaszkę. U swaszki jest gościna składająca się z kołaczy, kiełbasy i wódki. Gdy wracają do panny młodej, to grają i śpiewają piosenki: „Husia, Husia“ i „Panna młoda, jak różyczka“. Do panny młodej schodzą się również drużki, które przypinają swatom bukiety, robione przez nie ze szparagu i sztucznego kwiatka. U panny młodej członkowie orszaku dostają kawę z kołaczem i wódkę.

Koło godziny 8 jadą na wozach do kościoła do ślubu. Podczas drogi muzyka gra, swacia śpiewają pannie młodej i swaszce. Gdy wchodzą do kościoła, swaszka idzie po muzyce pierwsza, prowadzona przez dwóch swatów, za nią idzie panna młoda, potem drużba, drużki i swacia. Po ślubie

wracają do swaszki, gdzie bawią się do wieczora. Wieczorem jadą do panny młodej. Tutaj odbywają się tzw. „oczepiny". Panna młoda zdjąwszy wianek, welon i strój ślubny, w który była ubrana do ślubu, ubiera się w zwykłą sukienkę i tańczy pokolei z drużkami, swatami i innymi gośćmi weselnymi, którzy rzucają na stół pieniądze dla niej. Muzyka gra... Na samym ostatku tańczy z panem młodym. Po oczepinach muzyka gra dalej i goście bawią się do rana.

W Osobnicy jest kilka stowarzyszeń jak: T. S. L., założone w r. 1931 przez ks. Gliwę, liczące 70 członków i Towarzystwo Młodzieży Katolickiej, założone w r. 1933 przez ks. Kałuckiego, liczące 30 członków.

Wieś Osobnicę łączą trzy drogi gminne ze wsią Trzcinicą, Brzyściem i Radością, wkońcu z Harklową. Gospodarze we wsi na ogół są dość zamożni. We wsi są dwie szkoły, z których jedna 7-mioklasowa obok kościoła jest nieukończona, a tymczasowo mieści się w szczupłym domu gminnym, przez co połowa dzieci nie uczęszcza z braku miejsca do szkoły. To też gmina powinna się starać o jej wykończenie. W górnej części Osobnicy jest szkoła 2-klasowa czynna. Ogółem jest 6 sił nauczycielskich. Również powinna się gmina starać o fundusz na wybudowanie mostu przez Ropę, gdyż nie posiada dostępu do pobliskiej stacji kolejowej w Trzcinicy, co przeszkadza rozwojowi wsi. Co do rozwoju wsi w przyszłości, to widoków narazie niema. Jednak są pewne perspektywy, bo sąsiednie wsie Harklowa i Łazy posiadają kopalnie ropy. Południowa część wsi zasłonięta jest szczytami Karpat, na których dominuje góra „Cieklinka". Jest ona podobna do Liwocza. Na wschód od plebanji jest piękny jakby park las, nazwany „Lasikiem". Także na południowej stronie Osobnicy ciągną się duże lasy.

Cała wieś robi miłe wrażenie, bo ma to wszystko, co do piękna i urozmaicenia jest potrzebne jak: góry, lasy, gaiki i rzeczkę.

Antoni Lewek, IV b.

Zarys monografji wsi Wolica.

(Dokończenie).

Ciekawe są również zwyczaje związane z narodzinami. Po narodzeniu się dziecka w szósty lub siódmy dzień sprasza się kumy. W przeddzień chrztu matka piecze kołacze i bułki. Na drugi dzień jadą wozem do kościoła. W kościele od kuma bierze dziecko kuma, a ksiądz polewa dziecku głowę wodą święconą. Gdy przyjadą do domu, oddają dziecko matce. Następnie dają ojcowie chrzestni dziecku podarunki, zależnie czy jest dziewczynka czy chłopczyk. Jeżeli jest chłopczyk, dają mu zegarek lub pieniądze, jeżeli zaś dziewczynka, złote kolczyki. Gdy przyjadą z kościoła, w domu dziecka częstują ich wódką, kołaczem i różnem pieczywem. Później śpiewają i weselą się do późnego wieczora.

Gdy jakaś osoba umrze we wsi, zaraz do domu, w którym jakaś osoba umarła, schodzą się ludzie i sąsiedzi, którzy opowiadają o życiu nieboszczyka. Niektórzy rozpowiadają, z jakiego powodu osoba ta umarła, choć wcale na tem się nie rozumieją. Rodzice, córki lub synowie rozdają szaty nieboszczyka. Na drugi dzień jadą do miasta po trumnę. Na trzeci dzień odbywa się pogrzeb. Nieboszczyka ubierają w jak najładniejsze szaty, dają do trumny obrazki świętych i drobne pieniądze. Pogrzeb odbywa się przeważnie około godziny dziesiątej. Trumna mieści się na wozie zaprzężonym w dwa konie. Przez drogę idą za wozem ludzie, którzy śpiewają pobożne pieśni. Gdy ksiądz odśpiewa pieśni, wszyscy rzucają po garści ziemi na trumnę nieboszczyka. Po pogrzebie idą do miasta, gdzie w jakiejś restauracji popijają i weselą się. Następnie jadą do domu.

Najweselszem świętem i uroczystością w Wolicy jest wesele. Gdy chłopiec upatrzy sobie jaką pannę, idzie do jej rodziców, częstuje ich i pannę młodą wódką, a następnie prosi o jej rękę. Gdy rodzice zgodzą się, jadą do kościoła na zapowiedzi, których jest trzy. Po zapowiedziach panna młoda chodzi po wsi i obiera sobie drużki, a pan młody swatów. Oprócz tego idzie pan młody z panną młodą i obierają swaszkę i drużbę. Przed weselem u panny młodej i u pana młodego pieką rodzice kołacze, placki ze serem, ciastka i tzw. szyszki, mające kształt gwiazdki. Gdy już wszystko jest gotowe, około godziny dziesiątej jadą do kościoła. Przez drogę rozrzucają dzieciom szyszki, którą jeżeli dostanie w głowę, zaraz wyskakuje guz. Najpierw jedzie muzyka, później panna młoda z przedniemi drużkami, później pan młody w otoczeniu przednich drużek, a następnie reszta gości. Po ślubie idą wszyscy do szynku na obiad na konto pana młodego Po powrocie do domu wszyscy idą na obiad do panny młodej, który składa się z następujących potraw: pierogi ze serem lub kapustą, rosół z mięsem, ser suszony, ryż z mlekiem lub cynamonem i popijają wódką i piwem Po całej uczcie grają u panny młodej do późnego wieczora. Wieczór szykuje swaszka pannę młodą na kobietę i następują tzw. „czepowiny". Panna młoda siedzi na krześle, a swaszka zdejmuje jej welon, następnie zaś panna młoda bierze każdego chłopca i tańczy z nim, za co płaci jej muzykę i daje na czepiec. Gdy który z gości da więcej pieniędzy, panna młoda bierze go pod rękę do komory, gdzie częstuje go wódką, piwem i kołaczem, a na drogę daje mu duży kawał kołacza. Podobnie panna młoda robi z gośćmi proszonymi. Po czepowinach grają do rana. Rano idzie każdy do swego domu, aby trochę odpocząć. Około południa schodzą się u pana młodego i tam dostają obiad. Po obiedzie grają u pana młodego, a tańczyć może tylko ten, kto zapłaci muzykę. Dopiero wtedy zaprasza innych do tańca. Po kolacji wszyscy płacą muzykę pokolei i grają do rana. Na trzeci dzień u pana młodego są tzw. „poprawiny" czyli „wyskrobiny", to znaczy, że już wesele ma się zakończyć. Wieczór wszyscy tańczą, a muzyka gra. Dopiero późno wieczór wszyscy rozchodzą się do swoich domów, już dosyć zmęczeni. Jeżeli panna

młoda lub pan młody są bogaci, wtedy wesele odbywa się nawet 5—7 dni, ale znacznie wspanialsze i okazalsze.

Dróg wieś Wolica posiada dosyć dużo, lecz wszystkie są to drogi polne lub leśne. Jest tylko kawałek drogi bitej, prowadzącej do głównego gościńca. Drogi biegną przeważnie w jarach lub wąwozach i są bardzo wąskie, zaledwie 2—3 m szerokości. Gdy na wiosnę są wielkie deszcze, lub gdy tają śniegi, drogi te zamieniają się w kałuże i ogromne błota. Na drogach robią się ogromne doły, a ludzie muszą przejeżdżać polami wyżej położonemi, ponieważ koła od wozu grzęzną w błocie, nie mówiąc już, jeżeli na wozie jest trochę ciężaru. Ludzie, którzy mają pola koło tych dróg, wbijają duże pale, aby woźnicy nie niszczyli im zasiewów i pól. Ważniejszych dróg Wolica nie posiada.

Wieś nie może się dobrze rozwijać z braku fabryk lub warstatów, aby ludność mogła być więcej zatrudniona. Istnieje w tej wsi wielu ludzi nie zatrudnionych ani na roli ani w robocie, ponieważ są bezrolni lub małorolni a w mieście pracy nie dostaną. Ludność Wolicy jest bardzo pracowita, jednak panuje tu bieda. Gdyby mógł kto założyć jaki warstat lub fabrykę. Wolica stałaby znacznie lepiej niż stoi, ponieważ ludność z wielką chęcią pracowałaby i mogłaby coś zarobić. Oprócz tego w Wolicy niema żadnego sklepu, oprócz sklepu tytoniowego.

Istnieje także w Wolicy jeden folwark należący do p. Stefana Przyłęckiego. Folwark ten nie jest bardzo duży, ponieważ liczy 164 ha ziemi ornej, 20 ha pastwisk i łąk, 30 ha lasu i 2—3 ha nieużytków. Folwark ten leży na dosyć dużem wzniesieniu. Otoczony jest wkoło drzewami owocowemi, a dalej lipami i dębami olbrzymich rozmiarów, mających nieraz około 5 m obwodu, które należałoby koniecznie oddać pod ochronę przyrody. Pola folwarku są częściowo rozparcelowane pomiędzy ludność Wolicy. Są tacy ludzie w Wolicy, którzy płacą dzierżawę już 30 lat. Na każde lato wyznacza folwark pewną ilość gruntu dla ludzi Wolicy, za co później każdy musi odrabiać, zależnie od ilości wyznaczonego mu gruntu. Jeżeli ma więcej gruntu, odrabia więcej, jeżeli mniej, odrabia mniej. Na tym folwarku jest 42 krowy, 20 koni i kilkanaście sztuk nierogacizny. Praca we folwarku jest bardzo uciązliwa, albowiem przez cały rok nie można chwili odpocząć. We folwarku służą słudzy tzw. „fornale". Są oni przyzwyczajeni do robót rolnych, pracujący od świtu do nocy za bardzo małe wynagrodzenie. Folwark tych fornali wyzyskuje jak najbardziej. Rano muszą wstawać o godzinie 3, aby napaść konie, a już o godzinie 5 muszą jechać w pole. Każdy fornal ma pod swoją opieką 4 konie. Latem często całą noc muszą paść konie i pilnować ich, a w dzień znów dalej pracują. Folwark uprawia najwięcej żyta i pszenicy, poniewaz najlepsze zyski ciągnie z tego zboża. Mniej uprawia owsa i jęczmienia. Do rżnięcia zboża używa folwark maszyn lub częściej ludzi, którym płaci zaledwie 60 groszy za 16 godzin pracy. Także folwark uprawia bardzo dużo ziemniaków na sprzedaż.

Wieś Wolica ma 53 gospodarstw rolnych. Gospodarstwa te są bardzo małe. Na jedno gospodarstwo rolne przypada ½—2 morgów gruntu. Gospodarstwa przeważnie są bardzo małe. Pola są dosyć urodzajne i dlatego choć mieszkańcy są małorolni, jednak, choć z bieda na kawałku pola mogą wyżyć. Ludność wsi Wolica jest tak przywiązana do ziemi rodzinnej, że za żadną cenę nie chce jej sprzedać. Dlatego w Wolicy ziemia przechodzi z pokolenia na pokolenie i do Wolicy nie przybył żaden obcy człowiek. Niektórzy ludzie, szczególnie starsi, byli także w Ameryce nawet po 20 — 30 lat, jednak poprzyjeżdżali do ziemi ojczystej Z wyjątkiem kilku wszyscy ludzie obecni rodzili się w Wolicy. Ze sąsiednich wiosek pochodzi może parę osób, a to tylko przez małżeństwo. W Wolicy istnieje wielu ludzi o oryginalnych nazwiskach jak np.: Betlej, Olbrot, Strączek, Lisowiec, Gałuszka, Paryś, Kobok, Soboń, Maika, Seidek itd. Najczęstsze imiona spotyka się, jak: Kuba, Wawrzvniec, Józef, Maciej, Filip, Ludwik, Michał itd. W Wolicy jest wiele źródeł mineralnych, a niektóre z nich są słone lub siarczane, a wypływają jakgdyby z wanny, na środku której znajduje się woda. Oprócz tego w Wolicy są gdzieś pokłady węgla brunatnego, dlatego ponieważ przy orce można wyorać czasem małe jego kawałki.

Z braku oświaty i kultury nema także żadnej organizacji społecznej oprócz straży pożarnej, nad ktorą można powiedzieć „Pożal się Boże". Gmina ma również obowiązek zająć się szybkiem dostawianiem listów, a tymczasem list leży często w gminie 3—4 dni. Jednem słowem Wolica posiada dobre i pracowite ręce, a potrzeba jej głowy i mądrej władzy.

Kazimierz Wojnicki, IV b.

O Łemkach.

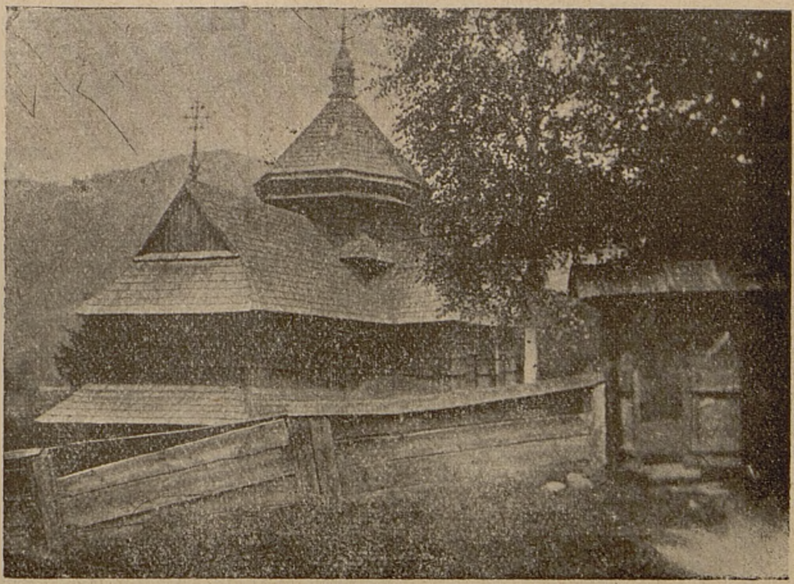
(Dokończenie).

Budownictwo cerkiewne.

Cerkwie na Łemkowszczyźnie mają odrębny charakter w budownictwie ludowem wiejskiem i bardzo często są szczytem artyzmu architektonicznego, chociaż wyszły z pod ręki cieśli wiejskich.

Nim jednak przejdę do opisu cerkwi na Łemkowszczyźnie, muszę rzucić parę słów o historycznem pochodzeniu cerkwi. Ludy słowiańskie przyjmowały chrzest z zachodu lub ze wschodu, tem samem dwie odrębne kultury, bizantyjską i zachodnio-rzymską. Rusini przyjęli chrzest z Bizancjum, a temsamem zostali całkowicie przepojeni tą kulturą. Naciskani przez Tatarów Rusini ustępowali na zachód do tych miejsc, gdzie teraz mieszkają i tutaj przyszli z gotową kulturą. Najlepszy tego mamy przykład na stylu i sposobie budowania cerkwi. W budownictwie cerkiewnem stosuje się prawie wszędzie styl bizantyński, który po przedostaniu się do budownictwa ludo-

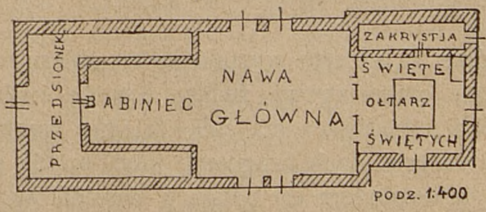
wego został natychmiast zmieniony z powodu zastosowania drzewa jako materjału budowlanego. Cieśle wiejscy łączyli w jedną całość wzory zaczerpnięte z różnych źródeł a zapatrzeni na przybyłą tutaj tradycję budownictwa bizantyńskiego i zarazem czerpiąc wzory z istniejącej już na zachodzie kul-



Ryc. 1. Huculszczyzna. Stara cerkiew w Krzyworówni.
Fot. J. Staśko.

tury polskiej, tworzyli rzeczy nowe, które stały się pięknemi zabytkami architektury cerkiewnej.

Cerkiew na Łemkowszczyźnie podobnie jak na Bojkowszczyźnie ma najmniej cech bizantyńskich w przeciwieństwie do cerkwi na Huculszczyźnie.



Ryc. 2. Plan cerkwi w Krempnej.
Fot. J. Wanic.

Cerkiew na Huculszczyźnie swem rozmieszczeniem przypomina krzyż równoramienny (grecki). We wsiach Łosie i Klimkówka w pow. gorlickim wzorowane są cerkwie bardziej na sztuce bizantyńskiej aniżeli polskiej, albowiem wzory wschodnie dały się zastosować dzięki materjałowi z cegły i kamienia. Natomiast wiele innych cerkwi przy zastosowaniu budulca drew-

nianego uległo wpływom architektury podhalańskich kościółków polskich. Do nawy środkowej dobudowane są cztery nawy boczne, nad któremi wznoszą się dachy w kształcie kopuł. Cerkiew na Łemkowszczyźnie przypomina swym kształtem kościółek polski. Każda cerkiew dzieli się na trzy części: kapłańską (misce Światija Światych), nawę środkową i babiniec. Nad babińcem wznosi się wieża służąca zarazem za dzwonnicę. Może Łemkowie zwyczaj stawiania wieży nad babińcem przyjęli od Polaków, którzy połączyli w XV w. wieżę z budynkiem kościelnym. Wieża ma ściany pochyłe,



Ryc. 3. Krempna na Łemkowszczyźnie. Starożytna cerkiew zeszpecona nowym dachem blaszanym (charakterystyczny dach brogowy, podwójnie złamany.

Fot. J. Wanic.

zwężające się ku górze. U szczytu wystaje jakby galeryjka z małemi okienkami zwróconemi na cztery strony świata. Kopuła nakrywa wieżę. Dach nad częścią kapłańską i środkową ma całkiem inny wygląd. Wznosi się on w kilku kondygnacjach tzw. dach brogowy, albo opada stromo i zbliża się jeszcze bardziej swym wyglądem do polskich kościółków. Na nich znajdują się małe, okrągłe wieżyczki. Ściany a do niedawna i dachy cerkwi były kryte gontami. Obecnie gonty wypiera blacha. W dawniejszych czasach cerkwie były malowane przeważnie zewnątrz różnemi kolorami, deszcze jednak zmyły farbę tak, że tylko tu i ówdzie w zakątkach niedostępnych dla wody widać dawne wzory malowidła.

Wchodzimy do cerkwi Naszą uwagę w pierwszym rzędzie zwraca bogato złocone carskie wrota, które oddzielają nawę środkową od kapłańskiej. O parę kroków od carskich wrot stoi stół przykryty kapą tzw. ikonostas, na

którym stoi ewangelja, krzyż i święty obraz. Wysoko w górze znajdują się okna. Wszędzie rzucają się nam w oczy obrazy i rzeźby wykonane przez wioskowych albo okolicznych artystów. W tyle nad babińcem jest duża galerja, na której śpiewa miejscowy chór. Z boku przy carskich wrotach jest specjalna ławka dla djaka (organisty) i pałamacza (kościelnego). W zakrystji i różnych zakamarkach jest dużo starych przedmiotów, między któremi można znaleźć rzeczy bardzo wartościowe, nadające się do muzeum. Stare cerkwie budowane są przeważnie w wieku XVII i XVIII.

Jerzy Wanic, Vb.

INNE PRACE KRAJOZNAWCZE.

Ciężkowice.

Szkic monograficzny.

Ciężkowice są małem miasteczkiem, leżącem nad Białą Dunajcową w powiecie tarnowskim. Należą one do bardzo starych osad. Według legendy założył je w XII w. Cieszek, od którego osadę nazwano Cieszkowice. W XIII w. były Ciężkowice własnością Wydźgi, kasztelana sądeckiego. Król Władysław Łokietek nadał osadzie prawo magdeburskie. Kazimierz Wielki w r. 1336 ufundował kościół murowany pod wezwaniem św. Andrzeja, a w r. 1348 wydał braciom Minardowi i Mikołajowi, mieszczanom sądeckim, przywilej na lokację miasta na obszarze wsi królewskiej Ciężkowice na 150 łanach frankońskich i przyłączył do miasta wsie Bogoniowice i Ostruszę. W r. 1682 Ojciec św. obdarował kościół ciężkowicki obrazem P. Jezusa Miłosiernego, który wnet zasłynął cudami. Ciężkowice były starostwem niegrodowem, do którego oprócz miasta należały wioski: Tursko, Bugaj, Kipszna, i Ostrusza. W mieście rozwinął się wtedy przemysł tkacki, krawiectwo i szewstwo. Handlowano suknem i winem węgierskiem, którego składy założono w mieście. O bogactwie ówczesnych mieszczan ciężkowickich świadczy fakt, że z końcem XIII lub początkiem XIV w. wybudowano kosztowny wodociąg, sprowadzający wodę z Ostruszy, oddalonej od miasta o 3 km.

Obecnie Ciężkowice posiadają 2084 mieszkańców [1]), w tem 1757 Polaków rzym.-kat., a 328 Żydów. Ludność trudni się przeważnie rolnictwem, handlem i rękodziełem, głównie szewstwem i stolarstwem. Handlem zajmuje się przedewszystkiem ludność żydowska.

Z ogólnej liczby ludności 99% umie czytać i pisać. Przedstawiciele dawnych rodzin mieszczańskich są wybitnie przystojni, wzrostu średniego, twarzy okrągłej lub owalnej, bruneci. O dawnych strojach mieszczańskich nie mamy niestety wiadomości.

---

[1]) Spis ludności w r. 1931.

Charakterystycznemi nazwiskami mieszczańskiemi są: Gębarowscy, Góreccy, Górscy, Kamińscy, Kapałki, Klimontowscy, Klimkowie i Podobińscy.

Domy w mieście są przeważnie drewniane, parterowe; w śródmieściu stoją one bezpośrednio bokami i szczytami dachów do rynku lub ulic, mając za sobą prostokątne ogrody. Niektóre domy mają charakterystyczne podcienia, wsparte na słupach. Ściany domów z zewnątrz i z wewnątrz są tynko-



Ryc. 4. Stare podcienia.
Fot. W. Walczak.

wane i bielone. Stare domy mają po trzy okna do frontu i obok olbrzymią półkolistą bramę przejazdową. Przejazd wychodzi na podwórze i często jest brukowany kostką drewnianą.

Piece budowane są (w starych domach) przeważnie z płaskich kamyków; piece kuchenne posiadają duże okapy, t. i zwane „ocapami". W tych domach gotuje się strawę na trójnogach żelaznych tzw. dynarkach na piecu kuchennym.

Ciężkowice posiadają nowy kościół murowany w stylu gotyckim, zbudowany w r. 1909 według planu inżynierów architektów, Dutkiewicza i Zubrzyckiego. Fundusz budowy powstał ze składek publicznych.

Gleba ciężkowicka składa się z urodzajnej glinki z domieszką (w południowych częściach) zwietrzałego piaskowca. Uprawia się owies, pszenicę, żyto, koniczynę i ziemniaki. Powszechnie znanym systemem uprawy jest tzw. trójpolówka. Polega ona na podziale gruntu na trzy części i odpowiednim płodozmianie. Największa posiadłość chłopa wynosi 37 morgów,

najmniejsza 1 mórg. Grunta orne są porozrzucane do tego stopnia, że jeden właściciel ma w różnych częściach Ciężkowic po kawałku swoich gruntów. Utrudnia to gospodarkę rolną, wobec czego potrzebnem jest przeprowadzenie komasacji gruntów.

Na południe od miasteczka wznosi się wyniosły pas skał piaskowych. Skały ciągną się ze wschodu na zachód i mają nieraz bardzo fantastyczne kształty. Główna grupa głazów rozłożyła się wokoło skały z krzyżem i utworzyła tzw. „skamieniałe miasto“. O mieście tem krążyło wiele legend, dziś już częściowo zapomnianych. Jedną z nich opowiedział nieznany poeta wierszem, który dosłownie przytaczam.

Skały Ciężkowickie.

Ucichła wrzawa i prace ustały,
Na szczytach góry stanął zamek świeży —
Wspaniałe kształty przegląda w szkle Białej,
A grzbiet ogromny dumnie w niebo jeży.
U stóp mu kręte wiją się ulice
I świątyń Pańskich połyskują szczyty,
Gród ten obronny zwie się Ciężkowice
A w zamku mieszka rycerz znakomity.
Z obcego kraju zawitał w te strony
I gród założył i zamek zbudował,
A chociaż mlekiem włos ma pobielony,
Młodzieńczą przecie czerstwość sił zachował.
Od lat niedawnych dopiero tu gości,
Lecz musiał przybyć ze skarby wielkiemi,
Bo w swą posiadłość garnie włość do włości
I zawsze gotów więcej nabyć ziemi.
Chociaż majątek zgarnął okazały,
To przecież smutek sępi stare czoło,
Bo cudze mienie z tamtej strony Białej
Obszernych włości przerzyna mu koło.
Napróżno gońców wysyła na zwiady,
Za jaką cenę mógłby Kąśną zgodzić
Daremny zachód — bo w żadne układy
Rycerz z Rożnowa nie chce z nim wchodzić.
Dlatego nieraz, gdy w dzień biały konno
Obcy nasz rycerz próg zamku przechodzi
I splata smutnie na piersiach ramiona
I wzrok posępny ku Kąśnej zawodzi.
Raz, gdy tak duma — coś zatętni zdala
I tuman kurzu od Kąśnej się toczy
A wśród kurzawy jeździec cały w stali
Pędzi na zamek, co rumak wyskoczy.

I na dziedziniec wpada bez tchu prawie
I skacze z konia i schyla przyłbicę,
A rycerz widzi w pokornej postawie
Przed sobą wielkiej urody dziewicę.
„Dzięki Ci Władco Wszechmogący świata“
Woła dziewica głosem niewinności —
„Żeś mnie wybawił z rąk mojego kata“
„I skrył pod tarczę polskiej gościnności“.
„Z objęć rodziców, z cichego ustronia“
„Wyrwał mię rycerz z Rożnowa nikczemnie“
„A kiedy nie mógł wydrzeć kwiatu życia“
„Dręczył okrutnie — by zgiąć upór we mnie“.
„Bóg się zlitował nad losem sieroty“
„I nie dozwolił upaść niewinności“
„Dziś już bezpieczną jestem od sromoty“
„Kiedym pod strażą polskiej gościnności“.
Rycerz z stron obcych spojrzał litościwie
I podniósł z ziemi klęczącą dziewicę
I ostrym kordem wstrząsnąwszy gniewliwie,
Jak do przysięgi wyciągnął prawicę.
Wtem coś zatętni i zabrzęknie w dali
I tuman kurzu od Kąśny się toczy
A wśród kurzawy jeździec cały w stali
Pędzi na zamek, co rumak wyskoczy.
I na dziedziniec wpada bez tchu prawie
I skacze z konia i o kord uderza
A pan Ciężkowic w zuchwałej postawie
Widzi przed sobą z Rożnowa rycerza.
„Ha! — tutaj zbiegłaś? — tu twoje schronienie?“
Zuchwały Rożen z wściekłością zawoła:
„Zwróć ją natychmiast, inaczej twe ziemie“
„Ogniem i mieczem spustoszę dokoła!“
Na to sędziwy rycerz wstrząsł się cały,
Jak lew zraniony, gdy wściekłość nim miota,
Usta mu groźbą straszliwą zadrgały
I silną dłonią chęć zemsty szamota.
Co widząc Rożen inną broń obiera,
W miłą łagodność przystraja swe lice
I ślady gniewu uśmiechem zaciera
I przyjacielską podaje prawicę:
„Rycerzu! przebacz! wielu słów tu szkoda“.
„Puśćmy w niepamięć porywczości winę“
„Uderz w dłoń moją, niechaj stanie zgoda“
„Daję ci Kąsną w zamian za dziewczynę!“

Tu obcy rycerz spojrzał na dziewicę,
Lecz go jej prośba już ująć nie zdoła
Bo dłoń podniósłszy w podaną prawicę
Uderza silnie i „Zgoda“ — zawoła.

„Zgoda!“ — gdy rycerz powtórzył z Rożnowa
Dziewica z jękiem boleści skonała
I naraz cisza nastała grobowa
I dwóch rycerzy skamieniały ciała.

Bóg skarał głośno prawo gościnności
Bo gdzie się wznosił zamek okazały
I gród stał — dzisiaj w olbrzymiej wielkości
W dziwacznych kształtach sterczą nagie skały.

Środkowa skała z krzyżem ma być według jednych zamkiem, według innych kościołem skamieniałym. Miał w niej mieszkać zły duch, który straszył spóźnionych przechodniów. Dla zażegnania Złego wystawiono na skale krzyż żelazny. Na zachód od „Skamieniałego miasta“ obok gościńca Tarnów—Krynica wznosi się skała, kształtem żywo przypominająca profil starej kobiety. Legenda mówi, że jest to pewna czarownica, która złorzeczyła księdzu jadącemu z Komunją św. do chorego i za to zamienił ją Pan Bóg w skałę.

Na wschód od środkowej grupy w lesie tworzą skały przepiękny, głębokości kilku pięter jar, kończący się wysokim progiem, z którego spada mały, górski strumień. Piękny widok przedstawia „wodospad“ w zimie, lecz wtedy jest prawie niedostępny.

Oprócz opisanych istnieje mnóstwo innych mniejszych i większych głazów o kształtach piramid, wież itp.

Piękne położenie miasta, kąpiel w Białej i trawiasta plaża, wiele cmentarzy wojskowych, skał i lasów i wreszcie niedawno odkryte źródła mineralne, ściągają do Ciężkowic co roku setki gości. Wartość Ciężkowic jako letniska podnosi bliskość Tarnowa i doskonałe połączenia kolejowe i autobusowe z Krynicą.

Ździsław Czeppe, VI a.

Wesele góralskie w Piwnicznej.

Wesele góralskie w Piwnicznej trwa prawie półtora dnia. Odbywa się ono w ten sposób, że muzykanci idą pierwszego dnia wieczór do domu pana młodego, a tam grają, tańczą, śpiewają i bawią się do późna w nocy. Zabawa ta nazywa się „obigrafką“. Po niej rozchodzą się wszyscy do domów na krótki spoczynek. Wczas rano przychodzą druhny, goście weselni i muzyka do domu pana młodego, skąd wyruszają do domu panny młodej. Gdy przyjadą do panny młodej, odgrywają kilka pieśni góralskich, jak:

„Hej! Górol, jo se górol,
Od samiućkich Tater.
Hej! Wykompał mie dyszczyk,
Wykołysał wiater.
Ojczyzna i sława,
Nasz Spisz i Orawa,
Hej witajcie!“

lub:

„W murowanej piwnicy
Tańcowali zbójnicy,
Kazali se pieknie grać,
I na nózki spozierać i t. d.

Po odegraniu ich rodzice błogosławią młodych i idą lub jadą furami do kościoła, gdzie przystępują do spowiedzi i komunji św. Po tej ceremonji następuje ślub. Po ślubie idą weselnicy do podrzędnej restauracji lub przydrożnej karczmy. Tam bawią się, tańczą i jedzą śniadanie. Zaraz po śniadaniu wracają wszyscy weselnicy wraz z parą młodą jadą do domu pani młodej. Tam bawią się cały dzień. Pod wieczór następują „cepowiny“, na które składają weselnicy pieniądze lub podarunki. Podczas „cepowin“ pani młoda siedzi na krześle, a druhny zdejmują jej wianek z mirtu, a wkładają „cepiec“. W czasie „cepowin“ musi pani młoda „obtańcować“ każdego weselnika, tak mężczyznę jak i kobietę. W czasie obtańcowywania weselników muzyka przygrywa a wszyscy śpiewają pieśni, jak np.:

„Oj chmielu, chmielu!
Zielone liście,
Wzieliście dziewczynę,
Zacepiliście i t. d.

lub:

„Czerwone jabłuszko,
Przekrojone na krzys.
Czemu ty dziewczyno,
Krzywo na mnie patrzys.

Ja ci buzi dam,
Ty mi buzi dasz,
Ja cie nie wydam,
Ty mnie nie wydasz".

albo:

„Idźcie chłopcy do djabła,
Hop! ciup! do djabła,
Bo mi kiecka opadła,
Hop! ciup! opadła.

Jak se kiecke poprawie,
Hop! ciup! poprawię,
To sie z wami zabawie,
Hop! ciup! zabawię.

Proszę tańczyć dokoła,
Hop! ciup! dokoła,
Panna młoda wesoła,
Hop! ciup! wesoła.

I pan młody tak samo,
Hop! ciup! tak samo,
Wzieni krowe na wiano,
Hop! ciup! na wiano" i t. d.

Na samym końcu cepowin przychodzi pan młody z druhami, wykupuje pannę młodą i tańczy z nią. Goście weselni razem z młodą parą bawią się do rana.

Jan Szczepanik, IV b.

Kaszubi.

Kaszubi mieszkają dziś na wybrzeżu Bałtyckiem państwa niemieckiego i państwa polskiego a zajmują powiaty: człuchowski, już poza granicą Polski, kartuski, chojnicki, kościerski, wejherowski i morski. Nielicznemi gromadkami siedzą też w powiatach: gdańskim, bytowskim, lęborskim i słupskim (na Pomorzu niemieckiem). Obszar Kaszub wynosi około 10.000 km kwadratowych, a granice jego zamykają się między dolną Wisłą, Wdą, Piaśnicą i zatoką gdańską.

W miastach zwłaszcza ludność polska miesza się z niemiecką, wieś jednak w przeważnej mierze jest rdzennie polska. Od różnych właściwości przybrali miejscowe nazwy jak: Niniaki, Łyczaki Lasaki, Rybaki (Rybocy), Kabotki, nazwa zaś sama Kaszubi, pochodzi od szub, czyli baranich kożuchów, które dawniej mieszkańcy nosili.

Później nosili Kaszubi długie sukmany i kożuszane czapki (kapuzy) z kłapouchami, obecnie jednak strój taki u Kaszubów prawie zaniknął.

Największe miasta na Kaszubach są następujące: Kościerzyna, Kartuzy, Wejherowo, Puck, Sopoty, Oliwa. Chojnice, Człuchowo, Bytowo, Skarszewy.

W Gdańsku mieszka około 5.000 Kaszubów.

Liczbę ludności kaszubskiej oznaczają rozmaicie: waha się ona między cyfrą 140 a 200 tysięcy.

Kaszubi do polskości przyznają się sami. Inteligencja kaszubska mówi dobrze językiem polskim ale i swoje narzecze szanuje i kocha. Lud język polski rozumie i nazywa go „wysokim“ albo „fajnym“. Charakterystyczną cechą narzecza kaszubskiego jest brak zmiękczenia spółgłosek, zwłaszcza w bezokolicznikach np. dac, jesc, służec, sę. cepły, dzecę Poza niezbyt wielką liczbą odrębnych wyrazów, których znaczenia bez słowniczka rozumieć nie można, zrozumienie kaszubskiej mowy nie sprawia Polakowi żadnych trudności.

Poniżej przytoczę powiastkę kaszubską:

Pewnygo dnia pes so odpoczywał, ale go pchłe zaczęne mocno grezć. Tak on, jak ju wetrzymac nimog, szed do lasu i nabroł so w pesk suchego mechu. Tej z tym mechem w pesku szed do jeziora i zaczon sę cofać tełem we wodę, a pomaluszku. Jak mu sę plecę moczałe, tej pchłe poszłe mu na łeb. A jak on kureszcie i łeb zanuszeł, tak że le mech nad wodą beł, tej pchłe wlazłe wszetci w mech. Tej on cały pesk zanurzeł i mech pusceł. Tacim sposobem on wszetci pchłe potopieł. Ciej (kiedy) on tego dokozoł, tej weloz on na brzeg i kulol sę (tarzał się) wəpiasku i ceszoł sę, że so tak dobrze radzec umioł.

Tomasz Wójcik, IV b.

O góralach podhalańskich.

Na południowych krańcach Polski leży Podhale. Jest to obszerna wyżyna, otoczona ze wszystkich stron wspaniałemi wyniosłościami górskiemi; od południa wysokiemi Tatrami, od zachodu pasmem Beskidu zachodniego z Babią Górą na czele, od wschodu Pieninami.

Corocznie na Podhale spieszą całe zastępy ludzi z nizin, by zaczerpnąć świeżego powietrza, przepojonego żywiczną wonią prastarych lasów tatrzańskich. Poczęto zapoznawać się z ludem podtatrzańskim, który najdłużej zachował tradycję swych praojców, gwarę, strój odrębny, muzykę, tańce.

Wieś podhalańska zwykle znajduje się w dolinie i jest typu ulicówki dolinnej. Środkiem płynie rzeka czy potok. Po obu stronach ciągną się pagórki obficie zalesione lub świecące łysiną, bezdrzewiem.

Osią wsi jest kościół, ocieniony staremi drzewami, chylący się nieraz ze starości ku ziemi. Od niego w różnych kierunkach rozbiega się wieś długiemi szeregami chat. Chaty buduje się z olbrzymich kłód świerkowych,

których na Podhalu nie brak, szpary między kłodami są zatykane mchem; ścian się nie oblepia, ani się nie bieli, zawsze pozostają ciemno-brunatne. „Bandarz“ budowniczy przyozdabia chatę góralską różnemi rzeźbami i wycięciami. Piękny jest tzw. „sosręb“, na którym opiera się belkowanie powały z wyrzeźbionemi ornamentami w formie gwiazd, słońca i t. d. Tutaj też wyryta jest data wystawienia chaty. Chata ma zwykle dwie izby: „czarną“ i „białą“. W „czarnej“ gotują, w zimowe zaś noce śpią. Tu przechowują ubrania „na powszednie“. Natomiast „biała“ jest salonem góralskim, w który wstępuje tylko gość; tu leży chory, tu odbywają się zabawy, chrzciny i wesela.

Uderza nas przedewszystkiem odrębność góralskiego stroju. Podhalanie ubierają się w białe, wełniane, obcisłe spodnie t. zw. „portki“ wyszywane na przedzie obok kieszeni t. zw. „porzenicami“, a po bokach ozdobione granatowym lampasem. Na koszulę z lnianego, własnego wyrobu płótna, narzucają w lecie białe, sukienne kaftany z długiemi rękawami, t. zw. „cuchy“. W zimie noszą kożuchy bez rękawów, bardzo ozdobnie haftowane na przodzie i na plecach. Głowy nakrywają kapeluszem filcowym, t. zw. „kłobuszkiem“, ozdobionym muszelkami, t. zw. „kostkami“. Na nogach noszą skórzane „kierpce“; dziś coraz więcej trzewiki wypierają pierwotne to obuwie.

Góralki noszą zdobne w centki i hafty gorsety, szyję ozdabiają grubemi koralami z dukatem staroświeckim. Spodnic wdziewają na siebie większą ilość, by wyglądać „kopiato“. Na głowie noszą jedwabne chusteczki, t. zw. „smatki“. Podhalanie bardzo szanują ubranie, to też ubranie „świętalne“ jest zawsze świeże i niezmiernie cz'ste.

Podhalanie są wzrostu średniego, chociaż często widzi się ludzi wysokich. Twarz Podhalan jest wydłużona, ściągła, ładna, nos „orli“ (garbaty), wielkie jasne oczy, wysokie czoła o całej skali zmarszczek, świadczących o wielkiej pracy i trudach.

Gleba u nich wszędzie jałowa i nieurodzajna, to też sieją dużo owsa, mniej żyta, rzadko pszenicę; zajwięcej sadzą ziemniaki, zwane tu „rzepą“. Uprawa lnu jest przeprowadzona na dużą skalę, co daje korzystne warunki do rozwoju tkactwa. Oprócz produktów lnianych zasługuje na uwagę produkcja wełny, uzyskiwanej drogą hodowli owiec. Obok rolnictwa kwitnie hodowla bydła dzięki olbrzymim łąkom, zwanym „polanami“ lub „halami“, położonemi nieraz na znacznej wysokości. Pasterstwo podlega pewnym prawom zwyczajowym Wczesną wiosną wypędzają Podhalanie bydło i owce na górskie pastwiska, co jest połączone z pewną uroczystością. Dobytek wypędzony na wiosnę pozostaje na halach, a spędza go dopiero „kurniawa“ (śnieżna zawieja). Bydło i owce wypasają pasterze, zwani „juhasami“ pod kierunkiem „bacy“, człowieka starego, obytego z gospodarstwem mlecznem. Jako godło swego urzędu przywdziewa na się szeroki, skórzany pas „bacowski“, zdobny w mosiężne ozdoby. Przez cały czas pasienia mieszkają w „szałasach“. Mimo niedostatku, biedy i złego odżywiania się Podhalańcy aie tracą głowy, są zawsze weseli i dowcipni. Góral, chociaż czasem nie ma co do ust włożyć, śpiewa ochoczo, bo mu się zdaje, że świat cały do niego się uśmiecha, wszak mu

tak każe jego dusza, nie lubiąca się smucić. Są bardzo muzykalni i oddają swe uczucia w prostych a pięknych tonach melodji góralskiej, brzmiącej ze strun ich swojskiej muzyki. Muzyka składa się z basisty i dwóch skrzypków, z których jeden prowadzi melodję, drugi sekunduje.

Ze znacznych miejscowości podhalańskich wymienić należy Nowy Targ, siedzibę powiatu, Zakopane, Biały i Czarny Dunajec, Poronin, Bukowinę, Jurgów, Harklowę, Maniowy, Chochołów i Witów.

W rozmowie Podhalanie posługują się gwarą podhalańską, będącą starą gwarą polską, pomieszaną także z wyrazami obcemi jak: niemieckiemi, słowiańskiemi, węgierskiemi i nawet rumuńskiemi.

Tomasz Wójcik, IV b.

Z PRACOWNI GEOGRAFICZNEJ.

Co robi I a w pracowni geograficznej?

Do najciekawszych i najmilszych lekcji w naszej klasie należy geografja, zwłaszcza, że w tym roku bierzemy geografję naszego kraju. Lekcje te odbywają się w pracowni geograficznej, do której z uderzeniem dzwonka wpadamy zadyszani. Jest to duża, piękna sala z dwoma rzędami stolików, przy których mamy wyznaczone miejsca. Szereg rozwieszonych map i czarna tablica — ot to wszystko, co tu widzimy.

A jednak, gdy lekcja się zaczyna, wyobraźnia nasza przenosi nas w dalekie kraje naszej ziemi Polskiej — od Bałtyku po Karpaty i do wszystkich zakątków naszych kresów. Dowiadujemy się, co przed wiekami było na naszej ziemi, uczymy się o położeniu Polski, o jej obszarze, klimacie, ludności, rzekach — omawiamy rozwój cywilizacji Polski, a nawet nauczyliśmy się robić plany podróży, według rozkładu jazdy kolejowej i mapy.

Oprócz wykładu p. Profesor utrwala nam podane wiadomości wyświetlaniem obrazów przez epidjaskop. Chwile te są bardzo miłe, gdyż lekcja zamienia się niejako w podróż, w czasie której uczymy się nie tylko kraj nasz ojczysty poznawać, ale także pod wpływem jego piękności — kochać go!

Innym razem pochyleni znów nad stolikami szkicujemy pilnie mapy. W ten sposób doszliśmy do posiadania własnych małych atlasów i prześcigamy się wzajemnie w ich dokładności.

Marzeniem każdego z nas jest zostać — podróżnikiem, a przynajmniej być wszędzie w Polsce, jeździć i wędrować po naszym kraju, jak jest długi i szeroki....

Ignacy Krzyżanowski, I a.

Budownictwo wiejskie w Polsce.

Pierwsze budowle, jakie po wprowadzeniu chrześcijaństwa wznoszono, były to bez wątpienia kościoły. Duchowni cudzoziemscy zmuszeni byli zastosować się do okoliczności miejscowych, uwzględniając rozporządzalne środki, materjał budulcowy, klimat — co wszystko wraz z potrzebą rychłego budowania, doradzało i zmuszało nawet używać z początku drzewa. Dach u kościołów bywał zawsze wysoki i stromy z sygnaturką na środku, architektonika do najprostszych form zredukowana, jakby użytek tylko uwzględniająca, są głównemi tych budowli cechami. Najdawniejsze tego rodzaju zabytki sięgają XI wieku.

Materjałem budulcowym jest przeważnie drzewo i cegła. Domy drewniane są budowane z drzewa jodłowego, rzadziej z modrzewiowego lub innych. Oprócz tych dwóch głównych typów budowli istnieją jeszcze inne, bardziej pierwotne. Dziś jeszcze, choć rzadko, mieszkają u nas ludzie w ziemiankach lub lepiankach. Prymitywna lepianka przeistacza się nieraz w chatę ulepioną z gliny a zmocowaną drzewem Sezonowe mieszkania górali t. zw. koliby sprowadzają się niekiedy do dachu opartego o skałę, lub prymitywnego szałasu zbudowanego z kamieni i drzewa. Na obszarach lössowych wyżyny Sandomierskiej i Lubelskiej, spotyka się mieszkania wydłubane w ścianach lössowych. W Polsce północnej obserwujemy wzniesione z narzutniaków nietylko chaty chłopskie, ale i zabudowania dworskie. Wiele budynków w Karpatach wzniesiono z fliszu. W miarę rozwoju cywilizacji dominujące znaczenie w architekturze zdobywa cegła.

Wędrując po wojew. krakowskiem, a zwłaszcza Beskidzie Zachodnim, coraz częściej spotykamy budynki z kamienia miejscowego. Klasycznym przykładem budownictwa kamiennego jest Beskid Mały i wsie: Międzybrodzie i Czernichów. Szałasy są tam budowane z piaskowca. Kamień łączony jest gliną z ziemią. Na obszarze wyżyny Małopolskiej, gdzie jest wielka obfitość pokładu wapienia, coraz częściej wznosi się budynki z wapniaka. Domy takie znajdują się we wsi Kozerów na wyżynie Małopolskiej. Na Brasławszczyźnie istnieją schronienia z murawy lub perzu. Na nizinie Nadwiślańskiej wznoszą się budowle z pustaków. Na Śląsku spotyka się domy z żużli, połączonych z cementem, również znaczne rozpowszechnienie mają budowle z t. zw. muru pruskiego.

Domy na wsi są zwyczajnie niewielkich rozmiarów. Dom taki składa się z izby, kuchni i komory. Ściany są zwykle wylepione gliną i pobielone wapnem. Pokrycie budynków stanowią: słoma, papa, dachówka, blacha lub gonty. Te ostatnie mają rozpowszechnienie zwłaszcza w górach. Obok domu znajdują się zabudowania gospodarskie: obora, stodoła, szopa, ogród warzywny i owocowy. Zabudowania są zwyczajnie ogrodzone płotem z gałęzi.

Typowa drewniana chata polska budowana jest na węgieł, unika ona słupa w rogach. Wejście do chaty stanowią drzwi pośrodku ściany dłuższej. Sień biegnie na przestrzał. Z sieni jest wejście po drabinie na strych i na

dwie strony do dwu izb rogowych. Jedna z nich ma okna na ulicę i jest mieszkalną, druga zwana komorą używana jest na skład różnych rzeczy, w niej też odbywają się pewne roboty gospodarskie, a w zimie niekiedy służy za przytułek dla drobiu i trzody. Rzadszym jest typ niesymetryczny: wejście w ścianie krótszej, pod t. zw. wystawką, a raczej przeciągniętą częścią dachu głównego, wspartą na słupach. Wejście prowadzi do izby głównej, za którą znajduje się jeszcze jedna.

O wielkiem zamiłowaniu do piękna ludu polskiego świadczy jego zdobienie chat. Sposób ich budowania jest w różnych stronach Polski różny. I tak np chata mazowiecka z przyzbami o słupach pięknie i misternie rzeźbionych zgoła odmienny ma wygląd od chaty typu podgórskiego o wysokim dachu. Do najpiękniejszych chat tego typu należą; koleba zakopiańska i koleba śląska. Drewniane domy Podhalan są malowniczo zewnątrz ozdabiane. Belki przy węgłach nie są ucinane, lecz przeciągnięte dalej, a końce tych belek są wyrzynane. Na wierzchołku facjaty są wycięte z desek pazdury. Przy dachach spadzistych znajduje się obok ściany mały daszek. Ze zbliżaniem się Karpatami w kierunku wschodnim rośnie ilość kurnych chat huculów, pokrytych dranicami. Niskie chaty w okolicach Tarnopola i Lwowa mają pięknie rzeźbione falbany.

Najpospolitszym typem skupienia poszczególnych zagród włościańskich jest u nas ulicówka. Jest to wieś wyciągnięta w linję wzdłuż drogi, a po jednej lub obydwu stronach rozłożone są zagrody w odstępach, lub też obok siebie. Na Białorusi przeważa ulicówka krótka o zagrodach skupionych. Ulicówki nizinne zwykłe leżą częstokroć równoległemi parami, między niemi zaś płynie struga, otoczona pasem mokrych łąk. Wsie wybierają grunty suche, albo położone najbliżej wody. W Karpatach, na lössach wyżyny Lubelskiej, a w mniejszym stopniu Małopolskiej, rozwinęły się ulicówki dolinne, których kierunek wytknięty został biegiem strumienia czy potoku. Wieś okrągła t. zw. okolnica zwartych obszarów nie zajmuje. Przejście od ulicówki do wsi kupowej, stanowi wieś kupowa podłużna. Składa się ona zwykle tylko z dwóch ulic, biegnących pośrodku równolegle do siebie, a zaginających się ku sobie łukowato na końcach. Pomiędzy obu ulicami stoją domy, często kościół, a nawet pusta przestrzeń, niekiedy zaś staw. Wieś kupowa podolska stanowi typ bardzo zwarty i odosobniony. Jest ona wielka, ludna, o labiryncie drobnych, krętych uliczek, ale poszczególne wsie leżą daleko od siebie. Odmienną jest wieś kupowa bezkształtna. Trudno tu dopatrzeć się jakiegoś planu czy typu. Pod względem wielkości są zarówno maleńkie na Kurpiach, jak wielkie na Wołyniu. Odmienny typ osadnictwa stanowią zagrody rozproszone. W Karpatach są one wynikiem ukształtowania terenu. O ile na stokach niema większych obszarów, zdatnych na pomieszczenie całej wsi, każde gospodarstwo lokuje się oddzielnie, wykorzystywując lokalnie dogodny zbieg warunków geograficznych.

Osiedla ludzkie lokują się w ścisłej zależności od warunków topograficznych, światła i wody. Na niżu jest znacznie łatwiej o miejsce odpowie-

dnie na budowanie zagrody, lub ich kompleksu — wsi. Tylko nagie piaski, tarasy zalewowe i mokradła ograniczają możność budowania. Znacznie gorzej sprawa przedstawia się w Karpatach, Strome stoki, nagie skały, a i sama wysokość bezwzględna, ograniczają znacznie obszary użytkowe wogóle, a w szczególności tereny zdatne pod budowę. Potrzeba wody sprowadza osiedla w dół, podobnie jak łatwość komunikacji i światła znów pociąga do góry.

Budynków mieszkalnych liczy Polska przeszło 3·7 miljona, średnio zaś przypada 7 mieszkańców na jeden budynek. Największą liczbę mieszkańców na jeden budynek mieszkalny wykazuje poza Warszawą wojew. łódzkie (10), najmniejszą (5) stanisławowskie i tarnopolskie Obliczenia ilości budynków mieszkalnych na 100 km^2 wykazują. że przeszło 1500 mamy w Polsce południowej, 1000 na Podkarpaciu i po linję Krzemieniec—Lublin—Warszawa—Kalisz. Od tej linji na północ mamy 500—1000 budynków mieszkalnych na 100 km^2, a na Polesiu niżej 500.

Teofil Oparowski, IVa.

Chata góralska.

Chata góralska na pierwszy rzut oka wydaje nam się osobliwą, piękną. niezwykłą. Chata taka, jak każda inna, składa się z czterech ścian, dwóch szczytów, dwóch pochyłych płaszczyzn dachu i z przybudówki po jednej stronie z dodatkowemi izbami. Na wszystkich częściach chaty uwydatnia się motyw prostej linji, tylko łukowato wygięte drzwi główne wyróżniają się zupełnie odrębnie. Drzwi te są ozdobione pięknym ornamentem, wyglądającym na jakiś znak tajemniczy czy symboliczny, na tle dużych gładkich bali.

Przez te drzwi wchodzimy do sieni, z której prowadzą zazwyczaj drzwi na prawo i lewo, a czasem także wprost Kiedy wejdziemy do izby na lewo, zauważymy lśniąco biały piec obok okopconej powały i okopconych ścian i brudnej podłogi. Jest to właściwa izba mieszkalna górala. Koło ścian stoją łóżka i ławy, a u sufitu wisi kołyska na sznurach. Po kątach da się zauważyć wiele gratów, naczyń, narzędzi. Po izbie spaceruje jagnię, lub cielę. „Gaździna“ skrobie kartofle, a „gazda“ paląc faję, ciosa coś z drzewa. Jest to sypialnia dla ludzi, kuchnia, warsztat i chlewek zarazem, jednem słowem miejsce, gdzie się koncentruje całe życie górala. Chociaż izba ta jest brudną i zaniedbaną, jest nawet ozdobną. Przez całą długość pułapu jest przeprowadzony bal, tak zwany sosrąb, na którym spoczywa belkowanie sufitu. Każda belka jest pięknie rzeźbiona i przez to wygląda osobliwie. Na sosrębie widać ornamenty, inicjały imienia gazdy i datę wystawienie chałupy. Drzwi wewnętrzne, chociaż nie są tak ozdobne jak wchodowe, są również piękne. Wszystko jednak w chacie nosi piętno upodobań artystycznych górala. Przy drzwiach wisi łyżnik, na którym skupia się bogactwo góralskiej orna-

mentyki. Dalej widzimy półki, kredensy, stoły i stołki, a wszystko jest ozdobne. Czerpak do mleka jest tak wykwintnie i pięknie zrobiony, że może służyć za ozdobę najpiękniejszego pokoju jadalnego na kredens.

Na prawo widzimy inną piękną izbę; jest to „salon“ góralski. W tej izbie zazwyczaj niema pieca Ściany świecą czystością. Wokoło nich biegną półki, na których są poukładane polewane misy i talerze ozdobne. Pod temi półkami na kołkach wiszą dzbany. Cała jedna ściana jest zawieszona pięknemi, ale czasem i „strasznemi“ obrazami, bo przedstawiającemi dzikie ptactwo, lub straszną twarz zbójnika, malowanemi na szkle. Stół, stołki, ławy i krzesła, wszystko jest wzorzyście ozdobne. Są w tej izbie duże skrzynie, malowane na zielono i czerwono. „Świetlica“ ta jest składem ubrań świątecznych i muzeum pamiątek rodzinnych. Gdzieś na półce, wisi pas bacowski, albo nóż zbójnicki, tu stół z datą pamiętną dla rodziny.

Chata jest zbudowana z balów dużych rozmiarów, których sześć wystarcza na wysokość ściany, z dachem ostrym, zakończonym na każdym końcu pazdurem, o facjacie ozdobionej „zorzą“ niby promieniami wschodzącego słońca.

Jerzy Młodecki, Ia.

Z WYCIECZEK.

Wspomnienie z Babiej.

Dojechaliśmy do stacji Maków, a stamtąd pagórkowatą okolicą przyszliśmy do wsi Zawoi położonej wśród wspaniałych świerkowych lasów, pachnących żywicą i świeżem, rzeźkiem, górskiem powietrzem.

Przed nami wznosi się ogromny, jednostajny, ciemno zielony, ponury masyw górski, wielkością choć nie wysokością dorównywujący całym Tatrom. Droga leśna, początkowo łagodna, staje się coraz bardziej stromą i przechodzi w coraz to węższe ścieżyny, wijące się wśród gęstwiny wysokich paproci. Otacza nas cisza, bezludzie, samotność.

Raptem wśród leśnych ostępów błyska nam zwierciadło górskiego jeziorka, nad którem sterczy urwisty grzbiet kamienisty. To Djablak. Już wkrótce stanęliśmy u celu, ale też i zmierzch już zapadł i prędzej pobiegliśmy do schroniska pod szczytem!

Krótka, lecz smaczna wieczerza po całodziennej, męczącej wędrówce i spać — bo jutro przed świtem musimy dotrzeć do samego szczytu, po stromej skalnej ścieżynie.

Jeszcze ciemna noc na niebie, a w schronisku już gwar i ruch. Wszyscy gotowi do drogi — ruszyliśmy przy pochodniach w górę. Szybko mijamy granicę lasów — świerki coraz to rzadsze, mizerniejsze, karłowate — a oto już całkiem znikają; wchodzimy w zarośla gęstej kosówki. I ta prędko się

kończy i otośmy wśród ogromnych kamiennych zwałów i skalnych druzgotów, po których wspinamy się z wysiłkiem do szczytu, żeby jeszcze zdążyć, nim się rozwidni.

Z pod nóg usuwają się kamienie, pot zlewa czoło, prędzej, prędzej w górę, musimy zobaczyć wschód słońca z samego szczytu.

Nareszcie już na szczycie. Nie szkoda było naszego wysiłku. Przed nami widok rozległy, bezkresny, jakiegośmy w Tatrach nie widzieli. Pod nami morze srebrzysto-szarej, falującej mgły.

Na południe z miękkich oparów wyłaniają się ciemne kontury dalekich gór — to Tatry i dalsze jeszcze Orawsko-Liptowskie hale, leżące już po czeskiej stronie, bo przecież stoimy na samej granicy; krok jeden i jesteśmy poza granicą — w Czechosłowacji. Widzimy nawet czeskie schronisko, skąd też dążą czescy turyści na szczyt.

Tymczasem różowieją nad nami obłoki, za chwilę błysną pierwsze promienie słońca i zapłoną co najwyższe szczyty gór dalekich, rozsłoneczni się ciemny, ponury świat.

Tadeusz Wydra, Ia.

Rowerem do Brzostku i Frysztaka.

18 października o godz. 6 rano wyruszyła wycieczka na rowerach do Brzostku i Frysztaka. W wycieczce wzięło udział czterech uczniów z klasy IVa pod przewodnictwem p. prof. S. Za cel mieliśmy poznać budowę geologiczną tamtejszych okolic. Po drodze zatrzymaliśmy się chwilę w Kołaczycach. Po przybyciu do Brzostku wstąpiliśmy do jednej restauracji na śniadanie. Tu zdarzył się pierwszy niepożądany przypadek. Z dętki od roweru jednego z uczestników wycieczki, kol. D., uszło z niewiadomych przyczyn powietrze. Nieszczęśliwcowi pomagał przy naprawie Rudzik. Tymczasem reszta z p. prof. udała się do Zawadki. Po długich poszukiwaniach w łożysku potoczka znaleźliśmy geologiczne odkrywki. Obciążył się zdobyczą kol. O. — Wróciwszy do Brzostku zastaliśmy pozostałych, którzy już los roweru opłakali. Zabrali się bowiem tak gorliwie do naprawy, że wkońcu ułamał się wentyl i jeden uczestnik skończył karjerę. Wprawdzie chcąc mu pomóc jeden próbował ciągnąć rower, drugi wziął rozbitka na rafkę, lecz próba poszła tak niefortunnie, że nieszczęśliwcowi nie wypadało nic innego, jak zabrać rower i wrócić na „piechtę“ do Jasła, co też natychmiast ze zbolałem sercem zrobił. W Nawsiu znaleźliśmy też odkrywki. Były tam oryginalne warstwy pstrych iłów Gogolowskich. Pan prof. dał lekcje jakiejś ciekawej a podejrzliwej babinie o geologji (po co? wiedziała i tak z tego tyle, co z tureckiego kazania). Następnie udaliśmy się do Opacionki. Szliśmy przez różne wzniesienia, miedzami rozmokłemi, cały czas ciągnąc rowery i tonąc dosłownie w błocie. Och, ta Opacionka! Wojska Napoleona nie czuły

się gorzej w czasie odwrotu w 1812 r. W czasie tej przeprawy kol. Solon począł słabnąć z wycieńczenia (a może z głodu?). Posilił się jakąś rzepą czy karpielem, którego wydarł z grządki. Lecz i to nie pomogło. Nareszcie wydostaliśmy się na jakąś uczciwszą drogę. Koło drogi pod wiele mówiącym drogowskazem postój i drugie, a właściwie trzecie śniadanie. Tu opuścił naszą gromadkę Solon, któremu siły odmówiły posłuszeństwa i ekspedycja uszczuplona o 40⁰/₀ ruszyła dalej. Droga była teraz dosyć uciążliwa, bo przeszkadzał wiatr, dmący nam teraz stale w twarz. W Gogolowie koło polnej drogi prowadzącej przez dział wodny Wisłoki i Wisłoka znajdowały się znowu ciekawe odkrywki. Obładowawszy się łupem różnych minerałów i skał, mieliśmy ruszyć dalej, gdy nagle, o grozo! okazuje się, że jedna rękawiczka p. prof. została w odkrywce. Pan prof. udał się drugi raz w góry i za chwilę wrócił ze zgubą (która tylko dziwnym zbiegiem okoliczności nie stała się łupem pastuchów) i pojechaliśmy dalej. Kilka kilometrów przed Frysztakiem „pogazował" Rudzik do miasta, by złapać jakiego znajomego „tubylca", gdzie możnaby było zrobić „wyżerkę". Przybywszy na rynek zobaczyliśmy posła stojącego z rozłożonemi rękoma. Fujara! Na szczęście spotkali nas dwaj koledzy i zaprowadzili do swego domu. Odbyła się mała „wyżerka" uprzyjemniona, bo cały czas grało radjo (zdaje się trójka Philipsa). Wkońcu obdarzeni pocztówkami przedstawiającemi kościół we Frysztaku i podziękowawszy miłym a tak gościnnym gospodarzom, udaliśmy się w dalszą drogę do Lubli i Warzyc. O szóstej ekspedycja z trjumfem wróciła do Jasła.

Stanisław Ochałek, IVa.

NOTATKI GEOGRAFICZNE.

Pochodzenie nazw: Polesie i Podlasie.

Nad dorzeczem Prypeci rozpościera się kraina zwana Polesiem. Na zachód od Polesia ciągnie się inna pod względem budowy geologicznej i geograficznej kraina, Podlasie. Skąd pochodzą i co oznaczają te dwie nazwy? Powszechnie twierdzi się, że nazwa Polesie pochodzi od lasów, których na Polesiu miała się znajdować wielka ilość. Twierdzenie to jest zupełnie niesłusznem, gdyż napewno nigdy nie było tam więcej lasów niż obecnie, nic nie przybyło, ani nic nie ubyło. Polesie, kraina pełna bagien i zalana wodą, nie mogło dostać swej nazwy od lasów. Raczej inne krainy Polski, jako więcej zalesione, mogłyby nazwać się Polesiem Zajmijmy się rozebraniem wyrazu Polesie, zaczynając od gramatyki: Nazwa „Polesie" nie może pochodzić od „las", gdyż nazwa mieszkańców tej krainy brzmi „Poleszuk„, a nie „Polesiak". Nazwa „Poleszuk" może pochodzić jedynie tylko od słowa „Po-leszje", czyli „Kraina Lachów", gdyż „ch" mięknie się na „sz",

a nie na „s“, a słowo dzisiejsze „Lach“, pierwotnie brzmiało „Lech“. Mazurzy mazowieccy zmiękczyli nazwę „Poleszje“ na „Polesie“, gdyż w gwarze Mazowsza „sz“ brzmi jak „s“. Z tego też powodu pierwotna nazwa „Poleszuk“ zachowała się i świadczy ona niezbicie o pochodzeniu nazwy Polesie od „Lachów“, którzy byli tutaj jedynymi mieszkańcami. Wiele mówi także nazwa poleskiej miejscowości „Lachwa“, zachowana w prastarem brzmieniu. Również i historja wskazuje na „lachie“ pochodzenie Polesia. Już Nestor, kronikarz ruski, wspomina, że gdzieś w okolicy Kijowa mieszkały plemiona „Lachów“. Wschodnie Polesie sięga Kijowa, więc nic dziwnego, że mogli blisko Kijowa mieszkać Polacy. Również i strój ludowy Poleszuków przypomina stroje z innych okolic Polski. Noszą oni długie kapoty i charakterystyczne u Krakowiaków i zachodnich Polaków rogatywki.

Skąd pochodzi nazwa „Podlasie“? Według Jabłonowskiego, historyka polskiego, nazwę Podlasie nadali tej krainie Rusini, dążący w ruchu kolonizacyjnym od Polesia. Na terenie dzisiejszego Podlasia natknęli się na Mazowszan, od których nadali nazwę „Podlaszie“, którą Mazurzy zmienili na Podlasie. Twierdzenie to jest jednakowoż zupełnie bezpodstawne, co zresztą nietrudno udowodnić. Żadni Rusini nie szli z bezludnego Polesia na zachód, ani też Mazurzy nie wabili siebie Lachami, a więc nazwy tej nie mogli nadać dążący z Polesia Rusini. Było natomiast zupełnie przeciwnie. Mazowszanie, dążąc od Wisły w kierunku wschodnim, wypierali w pochodzie kolonizacyjnym plemię Jadźwingów. Doszli tylko pod Polesie, gdzie ostatecznie osiedli i nazwali tę krainę „Podlaszjem“ czyli „pod Lachami“ z Polesia. Nazwę tę zmiękczyli następnie na Podlasie. Także język Poleszuków różni się od języka ich sąsiadów północnych, zwanych Białorusinami.

Tadeusz Kokesz, VIa.

Znikające jezioro.

Z dziwnem zjawiskiem spotkali się uczeni francuscy, badający podziemne rzeki Sahary.

Oto w pobliżu jeziora Czad (o 2 mile angielskie na północ tj. $3^{1}/_{2}$ km) odkryte zostało małe jezioro. O godzinie 11 przedpołudniem (według tamtejszego czasu) woda spływa pod powierzchnię ziemi trzema otworami, które znajdują się na jego dnie.

Słychać wtedy szum, który oddalając się idzie na południe. O godzinie 3 popołudniu woda znowu napełnia jezioro i trwa to znowu do godz. 11 przedpoł.

Zjawisko to, aczkolwiek ciekawe i dziwne, nie zostało dotychczas wytłumaczone.

Istnieją tylko przypuszczenia, że połączone jesf ono rzeczką podziemną z jeziorem Czad.

Inne nadesłane artykuły zamieścimy w następnym numerze.

KOMUNIKAT.

W dniach od 25 lutego do 4 marca br. w auli Państw. Gimnazjum w Jaśle — odbyła się nasza Wystawa Fotograficzna z konkursem. Uroczyste otwarcie nastąpiło w niedzielę dnia 25 lutego o godz. 11 przedpołudniem, przy licznie zebranych zaproszonych gościach, do których przemówił P. Dyrektor Kuska, jako Prezes Komitetu Wystawy.

Wszystkich eksponatów fot. nadesłano 560, z czego na konkurs wybrano 99 (było wiele powiększeń). Wibijały się przedewszystkiem motywy krajoznawcze, krajobrazy i fragmenty architektoniczne. Dopiero przy zwiedzaniu tej Wystawy można było przekonać się, jak piękną jest ziemia jasielska i jej okolice

W sobotę dnia 3 marca br. nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu. Jury w osobach P. Dyrektora Kuski i PP. Prof.: Brandhubera, Gajewskiego i Staśki, po dłuższej naradzie jednogłośnie przyznało pierwszą nagrodę Nr 47 (godło „Orzeł"), następnie rozdzieliło dalsze nagrody następnym Nr. Nr.: 90, 53, 76, 88, 42, 52, 80, 5, 54 i 99.

Kiedy otwarto koperty z godłami, okazało się, co następuje:

Pierwszą nagrodę — aparat fot. — zdobył **Wojciech Walczak, VIII b, Jasło** — za „Widok na Trzy Korony",

Drugą nagrodę — 15 złotych — Żdzisław Czeppe, VI a Jasło — za „Znaczenie",

Trzecią nagrodę — 10 złotych — Jerzy Wanic, V b Jasło — za „Cmentarną kapliczkę",

Czwartą nagrodę — 5 złotych — Roman Dębicki, VI b Dębica — za „Psa wygrzewającego się w słońcu",

Piątą nagrodę — klisze fot. „Ero" 9×12 — Artur Mager, V b Jasło — za „Chaty za płotem",

Szóstą nagrodę — klisze fot. „Alfa" 9×12 — Emil Władysław Borowicz (Koło Krajozn.) Nowy Sącz — za „Homole",

Siódmą nagrodę — klisze fot. „Alfa" 6×9 — Wojciech Walczak, VIII b Jasło — za „Pastuszka",

Ósmą nagrodę — klisze fot. „Alfa" 6×9 — Artur Mager, V b Jasło — za „Świat do mnie należy",

Dziewiątą nagrodę — klisze fot. „Ero" 6×9 — Koło Foto-amatorów przy Państw. Gimn. w Sanoku — za „Skok".

Dziesiątą nagrodę — papier fot. 40 sztuk — Jerzy Wanic, V b Jasło — za „W kurnej chacie",

Jedenastą nagrodę — papier „Agfa" — Żdzisław Czeppe, VI b Jasło — za „Przerwane ćwiczenie".

Wszystkie powyższe zdjęcia fot. odznaczały się pomysłowością i wykończeniem pod względem technicznym i wykonania.

Nagrody zostały już rozesłane.

Wystawa, jak również konkurs, osiągnęły swój cel; zainteresowała szersze koła młodzieży sztuką fotografowania i zwróciła uwagę na niewyzyskany należycie czynnik w krajoznawstwie, tj. fotografikę.

Zarząd Koła Krajoznawczego
im. Prof. Ludomira Sawickiego
uczniów Państw. Gimn. w Jaśle.